Nr. 10. Październik. 1878.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Rok trzeci.

Członkowie Towarzystwa ochrony zwierząt,

przybyli w r. 1878.

(Ciąg dalszy).

Oddział lwowski.

Biblioteka bractwa świętéj Anny. Gręboszów.
WP. Diamand Bernard abiturjent. Lwów.
„ Hrycuń Stefan gospodarz wiejski i pisarz gminy. Bonów.
„ Kiernicki Mikołaj. Stanisławów.
„ Krzepiński Władysław koncepista c. k. Dyrekcyi Policyi. Lwów.
WP. Kowalówka Walenty kier. nauczyciel szkoły ludowéj. Lwów.
„ Krokowski Józef rządca dóbr Rozdół.
„ Pachucki Wojciech obywatel. Bochnia.
„ Hr. Piniński Mieczysław. Grzymałów.
Rada szkolna okręgowa. Drohobycz.

Szanownych P. T. członków Tow., którzy dotychczas wkładki za r. 1877 i 1878 do Tow. nie uiścili, upraszamy o rychłe nadesłanie takowéj na ręce podpisanego, gdyż wkładki członków stanowią oraz prenumeratę i jedyny fundusz wydawnictwa „Miesięcznika“.

Również upraszamy wszystkich członków miejscowych i zamiejscowych o udzielanie nam swoich spostrzeżeń z życia i zwyczajów zwierząt, z których by korzystać mogła Redakcya *Miesięcznika*, niemniéj i o wszystkich nadużyciach spełnianych na zwierzętach w ogóle, w szczególności zaś o przekroczeniach ustaw krajowych z dnia 19 Lipca 1869; 21 Grudnia 1874 i 30 Stycznia 1875, dotyczących ochrony pożytecznego ptactwa, które mimo

powyższych ustaw, chwytane i na targach publicznych po miastach sprzedawane bywa, a dla braku udziału całéj światłéj publiczności, wiele bardzo wypadków przekroczeń powyższych ustaw przez ludzi nierozumnych i nałogowych ptaszników uchodzi bezkarnie.

Doniesienia takie, wtedy tylko osiągną swój skutek pożądany, jeżeli miejsce i nazwisko przekraczającego dokładnie podane i przez donoszącego podpisane będą, przyczem zaręczamy, że ile możności starać się będziemy przeprowadzać takie sprawy bez dalszéj interwencyi donoszącego, uchylając nieprzyjemności świadczenia i stawaniu przed sądami.

Listy bez podpisu nie mogą być w żadnym razie uwzględnianie i nie odniosą żadnego skutku.

Feliks Lewandowski
sekretarz i skarbnik Towarzystwa.

Obrazki z życia zwierząt.

Pies. 1. Pewien sługa wydalony ze służby, wkradł się w nocy do stajni swego pana Anglika i obciął ze zemsty uszy i ogon koniowi, który był ulubieńcem pana. Psy zaalarmowały szczekaniem, a jeden z nich gończy wpuszczony do stajni, zaraz wpadł na trop złoczyńcy. Idąc za tropem tegoż dwadzieścia mil (ang.) przeszło, zatrzymał się przed drzwiami pewnego domku, skąd nie można było go oddalić. W końcu udało mu się wkraść do domu; wyszedł na strych, a wypchnąwszy drzwi od strychu, znalazł przedmiot swoich poszukiwań, sługa leżał w łóżku, pies chwycił go za szyję i byłby go rozszarpał na kawałki, gdyby gospodarz, który nie stracił z oka owego psa, nie był przyszedł na pomoc swemu słudze. *Bull. de la Soc. prot. de Bruxelles. 1873.* 116.

2. M. X. posiadał kilka psów. Z jakiéjś niewiadoméj przyczyny wydał na jednego z nich wyrok śmierci, który miał spełnić jego służący. Chłopiec tém bardzo zakłopotany, postanowił go powiesić. Udał się więc do wozowni, przerzucił sznur przez belkę i na jednym jego końcu zrobił ruchomą pętlicę. Gdy wkładał w nią głowę psa i począł ją ściągać, przybył przypadkowo drugi pies, który widząc, co się dzieje, rzucił się na chłopca, chwycił go za

udo, a wyrwawszy mu z rąk ofiarę, ocalił skazańca. Chłopiec wskutek rany przeleżał kilka tygodni w łóżku. *Bull. de la Soc. prot. de Bruxelles. 1876.* 198.

3. Do najrozumniejszych psów należy niezawodnie pudel. Dyrektor Marquart w książeczce: *Hund und Pferd* (Dresden, 1878) str. 30, opowiada dwa następujące wypadki. Na jednym z placów drezdeńskich sprzedawał pewien mężczyzna w budzie wełniane materye. Obiad przynosił mu pudel jego. Przed południem posyłał on psa do pobliskiéj restauracyi po spis potraw. Oznaczywszy to, co chciał mieć, ołówkiem na karcie, posyłał w porę obiadową psa z koszyczkiem, potrzebnem naczyniem, kartą i pieniądzmi do restauracyi, a ten przynosił mu w najlepszym porządku jadło.

Razu pewnego, gdy pudel szedł z jadłem, począł go zaczepiać jakiś inny pies. Z początku nie zważał pudel na te zaczepki; gdy te atoli nie ustawały, pudel postawił koszyczek z jadłem w kąciku otwartéj sieni pobliskiego domu, wytargał napastnika za kudły, wziął potém kosz i zaniósł do pana.

4. W zoologicznym ogrodzie drezdeńskim dnia 7 lutego 1864 lwica wydała troje młodych na świat, z których dwoje zmarło już po czterech dniach. Trzecie pozostałe młode karmiła matka jak najstaranniéj przez jakiś czas. Lecz nagle z niewiadoméj przyczyny zaczęła obchodzić się z niém jak najgorzéj, ugryzła mu dwa ostatnie kręgi ogona, a w pachwinie zrobiła mu na 2 cm. głęboką ranę. Dyrektor ogrodu Schöpf zabrał młode lwiątko do siebie i powierzył suczce pinczerce, która właśnie miała młode. Suczka przyjęła chętnie wychowanicę, lizała jéj rany, legowisko, które miała w koszu, utrzymywała w czystości, a gdy lwiątko już nieco podrosło, bawiła się z niém jakby z szczeniątkiem W 24 dni lwiątko miało już 12 zębów trzonowych, dnia 36 wykłuły się kły, zaczęło wyłazić z koszyka, jadło podane mięso, wskakiwało na sofę, z sofy na stół, okazując przytém największe przywiązanie do dyrektora i jego córki za doznaną od nich opiekę i pielęgnowanie. Gdy suczka znowu miała młode, panowała między nią, pozostałemi przy życiu dwoma szczeniętami, a podrosłą wychowanicą najlepsza zgoda. Obcych psów lwica nie znosiła. Umarła ona jednak po ośmiu miesiącach życia.

5. Przed niejakim czasem, opowiada pewién myśliwy w czasopiśmie *Der Waidmann* (1877, 87), kupiłem czteromiesięczną suczkę, która się w krótkim czasie bardzo dobrze do mnie przyzwyczaiła. Niedawno wziąłem ją z sobą do pobliskiego miasta G. Ale Belli nudziło się tutaj i wyniosła się niepostrzeżenie, lecz zamiast pieszo wrócić do domu, znając doskonale drogę, poszła na

dworzec kolei i łasiła się konduktorowi, aby ją zabrał do miejsca zwykłego pobytu ce się też stało.

6. W roku 1876 mieszkałem przy ulicy zabłotowskiéj. Właścicielka domu, w którym mieszkałem, miała i ma jeszcze na półlegawego psa, którego Rozbojem albo Wujkiem wołają. Zaraz po sprowadzeniu, począłem się zwolna z nim obznajamiać, wkrótce tak mię Rozbój polubił, że stał się moim nierozłącznym towarzyszem. Ale co ważniejsza, Rozbój dbający o moje dobro, budził mię rano około godziny piątéj, a to tym sposobem, że przychodził do drzwi i dopóty drapał w nie, aż chcąc nie chcąc musiałem wstawać. Wstawszy poszedłem się uczyć do ogrodu, a Rozbój zadowolony tém widocznie skakał i lizał mi ręce. Czyż on nie dbał o moje dobro? — Młody zwolennik przyrody *A. M. B.* (w Stanisławowie).

Raki. Robert Fox z Walmutu (Falmouth) opowiada o rozumie raków morskich następujące prawdziwe zdarzenie. Rybacy z Walmutu łowią raki w szczelinach skał około przylądka Lizard. Znoszą je żywe do miasta i wkładają do wielkiéj kadzi, aby zaś każdy rybak mógł poznać własność swoję, robią znaki na skorupie raków rozpaloném żelazem. Kadź ta znachodzi się dwie mile od portu, który jest oddalony o trzy mile od miejsca połowu. Jedna z tych kadzi rozpadła się; raki opatrzone znakami wymknęły się i w dwa, czy też trzy dni rybacy znaleźli je w szczelinach skał. Zaniesiono je znowu do miasta. Jakim sposobem trafiły one do portu a stąd do miejsca pobytu swego? *Bull. de la Soc. prot. de Bruxelles.* 1873. 122.

Br. Gustawicz.

Uczniowie i ochrona zwierząt.

Do uwag podanych w Nrze 5 *Miesięcznika* t. r. dołączam następujące wiadomostki:

W Heidelbach w Wielkiem Księstwie heskiem nauczyciel Kitz idąc za przykładem nauczyciela Garbsa z Dannenburgu, zawiązał między uczniami swoimi Towarzystwo opieki nad zwierzętami i drzewami owocowemi. W sprawozdaniu jego umieszczoném w zeszłoroczném sprawozdaniu centralnego Towarzystwa ochrony zwierząt w Darmstadzie czytamy: „Już od roku zauważyłem, że uczniowie tutejszéj szkoły wiele okazywali przychylności dla zwierząt, że natchnieni mojém pouczaniem żywili ptaszęta w czasie zimy, jakoteż, że w lecie je pielęgnowali, gniazda brali w opiekę, co przedtém się nie działo. Z tego powodu powziąłem zamiar za-

wiązać między młodzieżą kółko ku ochronie zwierząt i drzew. Myśl tę raz powziętą przeprowadziłem. Kółko to nie posiada statutu; zadanie atoli, które sobie założyło, napisane jest na tabeli i wystawione w tutejszéj szkole“.

Cele tego towarzystwa młodzieży opiekującego się zwierzętami, i drzewami są następujące:

1. Łagodne obchodzenie się z zwierzętami domowemi i troskliwe pielęgnowanie ich;

2. Zbieranie żywności dla ptaków w lecie;

3. Żywienie ptaków w zimie na przeznaczonych żerowiskach;

4. Sporządzanie gniazdek dla szpaków i sikor;

5. Czyszczenie drzew owocowych z pasożytnych roślin, szkodliwych owadów i t. p,

6. Donoszenie właścicielom sadów o szkodach wyrządzonych drzewom, w celu zapobieżenia złemu;

7. Uwagi: a) Uczniowie wybierają z łona swego czterech przełożonych, (dwóch chłopców i dwoje dziewcząt), którzy obowiązują się co dwa tygodnie i to w sobotę po ukończonéj lekcyi przewodniczącemu nauczycielowi zdawać ustne sprawozdanie o czynnościach kółka w tym czasie dokonanych i o zrobionych spostrzeżeniach. b) Żywność dla ptaków i sporządzone gniazdka składają się w opróżnionéj sali szkolnej. Z początkiem wiosny uczniowie rozwieszają gniazdka. c) Niszczenie szkodliwych owadów musi szybko następować, by bez mąk ginęły. d) O odkrytych szkodach donosi uczeń nauczycielowi, który z tego w odpowiedni sposób korzysta.

Odpowiedniém pouczaniem i zachęcaniem mogą nauczyciele szkół naszych wzbudzić w sercach młodzieży wielkie zamiłowanie i przywiązanie do świata zwierzęcego: młodzież posiadająca zdrowe ziarno humanizmu zaszczepione w sercu swojém, będzie sama z siebie brała świat zwierzęcy, a przedewszystkiem ptaszęta, tych obrońców ogrodów i sadów naszych, w opiekę, będzie im sypała żywność w zimie, a w lecie troszczyć się będzie o ich gniazdka i dzieci. Wszczepiwszy raz w młodzież te szlachetne uczucia, będą mogli nauczyciele, którym ta sprawa gorąco na sercu leży, zawiązać między uczniami jużto kółka, jużto towarzystwo opieki nad światem zwierzęcym według skazówek podanych w 5 nrze tego czasopisma, lub w inny odpowiedniejszy sposób. Bierzmy tylko przykład z innych krajów, gdzie podobne towarzystwa między młodzieżą zawiązywane miłego doznają poparcia ze wszech stron, a kierując się cierpliwością i wytrwałością, a następnie zgodnością w postępowaniu,

możemy być pewni, że starania nasze uwieńczone zostaną błogiemi skutkami.

W Vogelsheim w Alzacyi istnieje pod kierownictwem nauczyciela Schaffmanna od 15. lutego 1869 roku Towarzystwo młodzieży ku ochronie plonów polnych. Ma ono na celu utrzymanie i pielęgnowanie gniazd ptasich, niszczenie wszelkiego rodzaju sieci zastawionych w czasie nieodpowiednim do polowania, niszczenie i wytępianie wszelkich rolnictwu szkodliwych owadów. Jaki pożytek przyniosły te usiłowania młodzieży, dowodzą tego następujące daty, zniszczono bowiem:

w roku	chrabąszczy	pędraków	myszy polnych	szczurów	gąsienic	glist	ślimaków	chomików	kun	ochraniano zaś gniazd
1869	59.800	—	—	—	—	—	—	—	—	138
1870	425	1.384	—	92	11.317	14.975	41.614	—	—	175
1871	—	960	351	84	12.815	8.604	20.175	—	1	204
1872	25.600	285	2.564	205	7.565	—	—	3	1	245
1873	540	3.860	2.036	130	6.865	18.635	19.148	3	—	261
1874	—	2.678	968	137	5.835	12.700	3.725	2	1	239
1875	20.000	965	1.060	349	2.078	4.700	5.645	—	1	369
1876	—	20.500	358	107	960	—	—	2	2	458
Razem	106.365	30.632	7.337	1.104	47.435	59.728	90.307	10	6	2.088

Namienić należy, że w r. 1876 nauczyciel Szaffmann zniszczył własnoręcznie 650 sideł zastawionych na ptaki. Rząd okręgowy wspiera to szlachetne przedsięwzięcie już to datkami na sporządzenie gniazdek, już też innemi środkami. Towarzystwo ogrodnicze w Kolmarze ozdobiło p. Schaffmanna wielkim medalem w uznaniu zasługi jego.

I na ziemi włoskiej myśl podana przez Garbsa znalazła poparcie. Florenckie Towarzystwo ochrony zwierząt, o którém pisaliśmy w nrze 4. *Miesięcznika* t. r., ułożyło regulamin i odezwę do szkół, celem zachęcenia młodzieży do brania udziału w ochronie świata zwierzęcego, regulamin ten wydany dla szkół ludowych męzkich i żeńskich, zawierający w sobie kilka ważnych skazówek, z których nasi nauczyciele szkół ludowych korzystaćby mogli, jest następujący:

1. We wszystkich klasach publicznych szkół męzkich przeznacza się jedną godzinę tygodniowo na pouczanie młodzieży o obowiązkach ludzi względem zwierząt i o pożytku, jaki ochrona tychże przynosi rolnictwu i gospodarstwu, jakoteż ogólnéj zdrowotności;

2. W tych tygodniowych naukach należy w umysły młodzieży wszczepiać pojęcia:

a) o królestwie zwierzęcém w ogólności,

b) o rodzajach, gatunkach, przymiotach i zwyczajach zwierząt krajowych, jak domowych, tak na wolności żyjących; o ich rozmaitém użyciu i korzyściach, jakie przynoszą człowiekowi; o sposobie obchodzenia się z niemi; o sposobach, jakich używać należy przy zabijaniu;

c) o entomologii, a zwłaszcza w stosunku owadów do gospodarstwa, rolnictwa, przemysłu i ogólnéj zdrowotności;

d) o znajomości ptaków z uwzględnieniem najgłówniejszych gromad, rodzajów i gatunków z wykazaniem ich przeróżnéj pożyteczności;

e) o gadach, płazach i ich pożyteczności;

f) o środkach szanowania i rozmnażania pożytecznych zwierząt.

3. Nauczyciele zawiązywać będą między dziećmi ich szkołę zwiedzającemi Towarzystwa ochrony zwierząt pod swojém kierownictwem.

4. Powyższe przepisy są również ważne dla szkół żeńskich z odpowiedniemi zmianami stosownie do miejsca, stanu i t. d. uczennic.

5. Inspektorowie szkolni przedstawiają z końcem roku szkolnego Wydziałowi Towarzystwa ochrony zwierząt tych nauczycieli i uczniów celem rozdania nagród, którzy okazali się tego godnymi.

Istnieją u nas w Krakowie i we Lwowie szkoły rzemieślnicze, do których uczęszczać mają chłopcy zostający na nauce w przeróżnych warstatach, już to w wieczornych godzinach, już też w niedzielę; istnieje oprócz tego we Lwowie szkoła dla sług; czyż tu nie miejsce, aby uczniów i uczennic tych szkół pouczano w powyższy sposób o świecie zwierzęcym? Czyż tu nie obszerne pole do działania? Jak wiadomo, sługi i chłopcy rękodzielników znęcają się najbardziéj nad niewinnemi zwierzętami. W tym celu udało się nasze Towarzystwo do zarządu szkoły sług we Lwowie i dało do rozdania kilkadziesiąt egzemplarzy „*Nie dręczcie zwierząt*".

Brak u nas ludzi chętnych do podobnych prac, co niczemu innemu przypisać nie możemy, jak tylko temu, że u nas nie przekonano się do dziś dnia o korzyści i przyjemności bliższego i obszerniejszego poznania przyrody. „M i ł u j p r z y r o d ę, a u k o c h a s z B o g a i n a u c z y s z s i ę w y r o z u m i a ł o ś c i, rzekł Gordon, jeden z doświadczonych w cierpieniach i wszelkiéj doli pisarzów naszych. Każde zwierzę bez wyjątku jest nauką od Boga postawioną nam

przed oczy, aby szła do serca. I najmniejszy robaczek cześć przynosi Stwórcy swemu. A zresztą religia, poczucie godności naszéj, poczucie piękna i wyższych idei powinno pobudzić nas do badania, poznania przyrody, owego bezdennego źródła cudów Stworzyciela. Bezstrzeń przyrody i harmonia w niéj wszystkich zjawisk, podnoszą serce nasze do wzniosłych myśli, podnoszą także ponad to, co je krępuje do téj ziemi, i co je czyni na tym małym planecie wielkiém i znaczącém.

„C jakże wielkie są twe dzieła, Panie!
jakże głębokie Twe myśli!
Szalony nie zważa na nie,
a głupi napróżno je kreśli“.

Br. Gustawicz.

Wróbel przyjaciel rolnika i ogrodnika.

Napisał *Albin Kohn.*

Któż nie zna wróbla (*Fringilla domestica*), owego szarego natrętnego ptaka, który zdaje się być śmielszym nawet niż orzeł, gdyż niczem na długo odstraszyć go nie można? Tak jest; zdaje się, że każdy zna tego ptaka, a ja twierdzę, że go nie wiele kto zna należycie. I ja dawniéj, będąc jeszcze zajęty gospodarstwem wiejskiem, sądziłem, że znam wróbla. Wszakże w szkole mnie uczyli, że należy do stożkodzióbów (*Conirostres*), do rodu szczygłów, że jest szary i nieodstępnym towarzyszem mieszkań ludzkich, i że się odznacza wielką żarłocznością, w następstwie czego wielkie szkody w zasiewach wyrządza. Wprawdzie uczono mnie też, że tędy owędy łapie owady, lecz powiedziano zarazem, że to raczej robi z gastronomicznego łakomstwa, niżeli z potrzeby, bo zjada gąsienicę lub robaczka tylko jako łakotkę, jak nasi panicze — ostrzygę, tylko że nie popija szampana.

Ja naturalnie temu wszystkiemu wierzyłem, bo jakże uczniowi nie wierzyć w słowa swego magistra? To też nieraz porządnie się gniewałem na wróbla, widząc, że mi pierwszą dojrzałą wisienkę, na którą już ostrzyłem apetyt, z przed nosa zjadał, zostawiając jakby na urąganie suchą pestkę na drzewie. Chciwość też, z jaką wypijał pszeniczkę, jęczmień, a mianowicie proso, nie mogła polepszyć mego o wróblu mniemania, a gdybym w owym czasie był w stanie, niechybnie byłbym wytępił cały ród wróbli, nie pozostawiając nawet jednego na ślad istnienia tego szkodnika.

Rozmaite badania dokonane nad żołądkami zabitych wróbli jeszcze bardziéj mnie utwierdziły w nienawiści przeciwko całemu rodowi. Wszakże nietylko ja, ale i inni prawie nigdy nie znaleźli w tych roźćwiartowanych żołądkach resztek zwierzęcego pokarmu, ale natomiast zawsze były napełnione ziarnem rozmaitych roślin. Jakiemi mianowicie, nikt dotąd nie powiedział. Niedawno temu nawet nauczyciel szkoły żeńskiéj w Jüterbogk, C. Beiker wydał książeczkę [1]), w której po prostu wzywa do krucyaty przeciwko wróblowi, bo powiada, że wróbel podług Reiharda Bradley'a potrzebuje rocznie ośm garncy zboża. Ztąd przychodzi pan Beiker do następującéj konkluzyi: licząc, że po wsiach w państwie pruskiém żyje 17 milionów wróbli, w małych miastach 4 miliony, a w wielkich i stołecznych miastach 1 milion tylko, coby summa summarum uczyniło 22 miliony, toby na wykarmienie samych wróbli się spotrzebowało nie mniej jak 11 milionów szefli zboża.

Szczęście, że tej rachuby nie znałem, kiedy jeszcze byłem hreczkosiejem; byłbym się może posunął do najradykalniejszych środków; w mej niewiadomości kontentowałem się rozmaitemi straszakami. To powtykałem w zboże pręciki z kręcącemi się papierkami, to znów ze starych rzeczy stroiłem figurę, dając jéj stary kapelusz lub czapkę, lub strzelałem na wiatr, aby rabusiów odstraszyć. Wszystko to atoli tylko na chwilkę pomogło. Przemądrzały wróbel z daleka obserwował straszydła ustrojone, a kilkakrotnie nawet, w kapeluszu lub w czapce założył swoje gniazdo i wypielęgnował w niem swoje potomstwo. Widocznie kpił sobie ze straszydeł i — ze mnie.

W późniejszych czasach zapomniałem o wróblu; chyba przypomniałem go sobie, widząc jak starannie zimą zbiera ziarnka przypadkowo na targowisku rozrzucone, lub znajdujące się niestrawione w odchodach końskich; lecz to mnie już mało interesowało, albotéż przypomniało mi tylko moją dawną niechęć ku szaremu złodziejowi, jak nazywałem wróbla.

W maju 1868 roku spacerowałem z przyjacielem koło wałów fortecznych Poznania, zdala od ludzkiego gwaru, w cieniu ogromnych kanadyjskich topoli. Zajęty rozmową dość poważną, ani spostrzegłem, że droga prawie cała jakby miedzią pokryta twardemi pokrywami skrzydeł chrabąszczy. W tém z najwyższego czubka topoli zlatuje wróbel, trzymając żywego chrabąszcza w dzióbie.

---

[1]) *Die Feinde der Obstbäume u. Gartenfrüchte, mit einem Anhange über die Schaedlichkeit des Sperlings.*

Mimo protestu chrabąszcza, objawionego trzepotaniem skrzydeł, wróbel wykładał mu teoryą walki o byt, w któréj słaby ginie nielitościwie, tak dobitnie, że chrabąszcz wkrótce skonał. Ja się zatrzymałem, żeby się przypatrzyć dobrze całemu zajściu, bo to była *demostratio ad oculos* o pożyteczności wróbla. Jeszcze pierwszy wróbel operacyi nie skończył, a tu już i drugi przyleciał z chrabąszczem, i również dobitnie mi udowodnił swéj użyteczności. Teraz dopiero zwróciłem uwagę na drogę pokrytą brązą, i w téj chwili było mi jasno, że wróble tu sprawiły taką rzeź między szkodnikami, których potomstwo się karmi przez lat kilka korzeniami roślin, kiedy w dojrzałem wieku niszczą liście i pąkówki drzew, a z niemi nadzieję ogrodników.

Wtenczas też sobie przypomniałem, że w roku przeszłym widziałem masę białych skrzydeł ćmy wierzbowéj (*Liparis Salicis*) na szosie; lecz kiedy wtenczas prócz wróbli także spostrzegłem uwijające się między drzewami jaskółki i trznadle, całą zasługę czyszczenia drzew z owych wrogów roślin, im wyłącznie przypisałem.

Stawiłam sobie pytanie: czyby człowiek był wstanie niszczyć chrabąszcze, ukrywające się na topolach kilkadziesiąt stóp wysokich? A jeżeli nie, czy nie godzi się, aby zapłacić temu, który tę niemożliwą dla niego pracę wykona?

Rachunek kosztów anglika Bradley'a przyszedł mi na pamięć. Lecz po wyżej opisanéj obserwacyi musiałem go naturalnie odrzucić, albowiem przekonałem się, że jest imaginacyjny. Przypuśćmy nawet, że liczba wróbli w Prusach jest taką, jak ją podaje nauczyciel Beiker, i że w żołądkach kilku zabitych wróbli znalazł Bradley tyle ziarn zbożowych, że miarka pomnożona przez 365 (dni roku) dałaby ośm mas, czyli pół szefla zboża, to oczywiście leży pomyłka w tém, że wróbel tylko przez krótki czas, przez który na pół dojrzałe i dojrzałe zboże na polu się znajduje, ziarnem jego karmić się może. Dodajmy do tego jeszcze nieco ziarna, jakie ukradnie ze stodół, brogów i stogów, a zapewne otrzymamy nie bardzo znaczną miarę zboża, którém się wróbel karmi, tak że prawie się zdaje, że raczéj zboże niż robactwo spożywa jako mały dodatek do zwykłego utrzymania. Zarzucają wprawdzie wróblowi, że i w czasie siewu kradnie zboże; lecz kradzież ta z dwóch przyczyn znaczną być nie może, albowiem: 1) czas siewu nie trwa długo, a ziarno zwykle w 4—8 dni zupełnie wykiełkuje, 2) bardzo mała ilość ziarna po dokładnem zbronowaniu siewu pozostaje się na powierzchni pola, i z téj rolnik w czasie nieco suchym nie ma wielkiéj pociechy,

gdyż się dostatecznie nie zakorzeni, a zatém i odpowiedniego plonu nie wydaje.

Konkluzya zatém jest, że w ogóle szkoda wyrządzona rolnikowi i ogrodnikowi przez wróbla nie jest wielką i zwykle ją przesadzają nieprzyjaciele jego. W najgorszym zaś razie, przypuszczając, że wyrządza większą jak mnie się zdaje szkodę, to i w takim razie tępieniem chrabąszczy i ćmy powetuje tę szkodę, albowiem ściga tych wrogów naszych pól i sadów tam, gdzie dla człowieka są niedostępnemi. Wróbel nie jest zatém nieprzyjacielem rolnika, lecz jego przyjacielem, a każdy rozsądny gospodarz przyjmować go powinien jako miłego gościa.

Przedewszystkiem powinniśmy się wystrzegać burzyć lud przeciw wróblowi, albowiem lud — nie tylko nasz — jest skłonny do pastwienia się nad ptakami, i tylko te szczędzi, których dla zabobonu się boi. Wszędzie, gdzie się z wróblem spotkałem, od Atlantyku, aż do Leny, słyszałem wprawdzie te same skargi na niego, lecz wszędzie go też widziałem uwijającego się za żywą zdobyczą, która mu koniecznie jest potrzebną, przez bardzo znaczną część roku, przez którą zbożem karmić się nie może. Czy też się karmi innem ziarnem, mianowicie ziarnem chwastów? Zdaje się, że tak jest, albowiem jak wyżéj pokazałem, czas przez któryby wróbel mógł się karmić samem zbożem jest bardzo krótki, a widzimy téż, że krewni wróbla, jak czyże i szczygły ziarnem rozmaitych innych roślin się żywią, a mianowicie chętnie jedzą nasienie babki (*Plantago*). Szczygieł i czyżyk, uwijające się w moim pokoju, nawet wolą babkę, niżeli nasienie konopi.

Może jeszcze powstać pytanie, czy samica i samiec wróbli karmią się owadami, gdyż te egzemplarze wróbli, o których wyżéj pisałem były samcami. Lecz sądzę, że i samica nie gardzi owadami, boć nie mamy przykładu w przyrodzie, aby samice czem innem się karmiły jak samce.

Jeszcze słówko co do badań żołądków. Otwarcie powiem, że ich wartość uważam za bardzo wątpliwą. Można znaleść ziarno w żołądkach ptaków nawet po upływie kilku godzin po ich spożyciu, kiedy natomiast połknięty robak w żołądku bardzo szybko znika. Wróbel bowiem tylko miękkie części zwierzęce spożywa, które się bardzo szybko rozkładają; twarde zaś części, mianowicie cały pancerz chrabąszcza, pozostawia, gdyż nie ma narzędzi do żucia. One pozostają się na miejscu uczty, aby świadczyć o użytecznéj działalności wróbla.

Przypominam tu sławną historyą o Fryderyku II., który dla tego, że wróbel mu zjadł wiśnie, na które sam zaostrzył był apetyt, przez pewien czas chłopom kazał podatki opłacać w wróblich główkach. Następstwem tego było, że owady mu zniszczyły ogrody i piękną aleją z Frankfurta nad Odrą do Berlina. Dopiero nauczony doświadczeniem, poznał, że wróbel jest użytecznym ptakiem, i odtąd stał się jego protektorem.

Życzyć by należało, aby nauczyciele wiejscy szerzyli zdrowe zasady o życiu naszych ptaków śpiewaków, a do nich należy i nasz świergocący wróbel, i aby w powierzoną ich pieczy dziatwę wpajali zamiłowanie dla ptaków i zwierząt użytecznych. Przedewszystkiem powinni im wpajać obrzydzenie przeciwko pastwieniu się nawet nad widocznie szkodliwemi zwierzętami, bo człowiek przyzwyczajony z młodości do pastwienia się nad takiem zwierzem, późniéj pastwi się także nad zwierzem użyteczném a wreszcie nad człowiekiem.

Zagraniczne Towarzystwa ochrony zwierząt.

Towarzystwa ochrony zwierząt w Azyi. W Azyi, owej kolebce rodu ludzkiego i jego oświaty, witamy kilka towarzystw i opieki nad zwierzętami. Te stowarzyszenia, o których jakąkolwiek mamy wiadomostkę, zawiązały się w Indyach przedgangesowych w liczbie 3, tj. w miastach Kalkucie, Rombaju i Madrasie; w Indyach zagangesowych w liczbie 1, w Singapore. Oprócz tego ma się znachodzić stowarzyszenie ochrony zwierząt w mieście Manila na wyspie filipińskiej Luzon. Towarzystwa te humanitarne powstały tamże w ostatnim dziesiątku lat; najstarszem jest kalkuckie, bo założone w r. 1862, następnie madraskie r. 1868, młodsze zaś są bombajskie, założone r. 1874/5, i singaporskie roku 1876. Sekretarzem towarzystwa bombajskiego jest E. van Otraaten.

Posiadamy przed sobą sprawozdanie kalkuckiego towarzystwa ochrony zwierząt *Calcutta Society for the prevention of cruelty to animals* [1]) za czas od 1873 do czerwca 1876 tj. za 42 miesięcy. Towarzystwo to pozostaje pod protektoratem lorda Lyttona, wicekróla i generał-gubernatora Indyi, przewodniczącym jego obecnie jest J. A. Crawford, a sekretarzem Colesworthey Grant. Głównym celem tego towarzystwa, jak każdego innego tego rodzaju,

---

[1]) W biblioteczce oddziału lwowskiego.

jest powstrzymywanie ludności od okrutnego i barbarzyńskiego obchodzenia się z zwierzętami i ulepszenie losu tychże w ogóle w całych Indyach. Do tego celu zmierza towarzystwo głównie wydawaniem brosznr i rozpraw w językach angielskim, bengalskim i kilku indyjskich narzeczach i rozdawaniem tychże między mieszkańców. Rozprawy te już to pouczają nieświadomego o pożytku zwierzęcia i potrzebie ochraniania tegoż przed złem obchodzeniem się, już też wzbudzają współczucie dla świata zwierzęcego, wreszcie rozpowszechniają znajomości prawa biorącego w obronę świat zwierzęcy w Indyach i znajomości kar, które dotykają przestępców tegoż prawa. Następnie towarzystwo stara się wprowadzić do szkół książki lub rozprawy w angielskim języku drukowane, mające na celu wszczepianie w serca młodzieży obowiązku łagodnego obchodzenia się z zwierzętami. Wreszcie posiada towarzystwo ajencyę płatnych oficyałów (urzędników) Europejczyków, których obowiązkiem jest w mieście czuwać, napominać i grozić albo też w razie potrzeby pociągać do odpowiedzialności osoby dopuszczające się dręczenia zwierząt. Ochroną zwierząt zmierza to towarzystwo do podniesienia ludności na wyższy stopień oświaty i wykształcenia humanitarnego (§. 2 statutu). Z tego też powodu na jednem z walnych zgromadzeń londyńskiego towarzystwa ochrony zwierząt przesłało ono kalkuckiemu towarzystwu na wniosek biskupa z St-David następujący adres: „Z radością spoglądam na to towarzystwo ustanowione nietylko ku ochranianiu świata zwierzęcego, lecz także ku ochranianiu ludzkiego społeczeństwa przed rozlicznemi haniebnemi występkami którym ono podpada wskutek barbarzyńskiego obchodzenia się z zwierzętami“.

Od r. 1873 do końca czerwca 1876 ukarano 4903 osób za dręczenie zwierząt, i to za dręczenie koni (ściganie, przeładowanie, szarpanie, używanie ślepych, chromych, poranionych, chorych na oczy lub inne słabości) 1.978 osób, za dręczenie byczków (bullock), używanych w tem mieście przeważnie do ciągnienia ciężarów 2.917, za dręczenie świń 5, za podszczuwanie baranów 2, za użycie chorowitego osła 1 osobę. Od początku istnienia towarzystwa, tj. od r. 1862 ukarano przeszło 15.000 osób. Przestępców karano przeważnie grzywnami, a kilka osób surowym aresztem, nie przechodzącym atoli ośmiu dni. Również towarzystwo starało się o urządzenie kilku studzien dla zwierząt, zwłaszcza dla koni, bydła, psów i t. d., w różnych dzielnicach miasta; do dziś dnia z pewnością zamiar swój urzeczywistniło, gdyż do urzeczywistnienia jego przyczyniają

się mieszkańcy hojnemi datkami. Wiele ma miasto do zawdzięczenia towarzystwu za sprzątanie koni chorych, niewyleczalnych z niektórych zaraźliwych i niebezpiecznych chorób; 132 bowiem takich koni przytrzymano w témże trzechleciu i po dokładnem zbadaniu ich przez honorowego weterynarza towarzystwa i z polecenia komisarza policyjnego, zabito w jak najmniej bolesny sposób. Tym trybem bowiem przyczynia się towarzystwo nietylko do zdrowotności zwierząt domowych, ale także do zdrowotności mieszkańców. Wreszcie namienić wypada, iż towarzystwo kalkuckie idąc za przykładem towarzystwa nowojorskiego postanowiło urządzić w swojem mieście wóz ambulansowy (a truck) dla chorych i słabych koni, pozostających bez pomocy na ulicach miasta Kalkutty. Towarzystwo bowiem nowojorskie zaprowadziło taki wóz w Nowym-Yorku w roku 1869 w lipcu; od 24 lipca 1869 roku do 1 maja 1870, zabrano z ulicy 52 niedołężnych koni i zawieziono do schroniska, gdzie po największej części wyleczono je i uratowano od niechybnej śmierci. W następnych 12 miesiącach, jak podaje sprawozdanie tegoż towarzystwa z r. 1872, uprzątniono w Nowym-Yorku zapomocą tego wozu 136 sztuk koni i innych chorych zwierząt.

Wóz ten[1]) posiada podwójną podłogę; górna odosobniona od dolnej, posuwa się na dwóch wałkach, umieszczonych na dwóch przeciwległych krawędziach; za pomocą dwóch korb umieszczonych na przodzie da się ta podłoga spuścić na ziemię, tak iż tworzy łagodną pochyłą płaszczyznę. Zwierze chore lub chrome kładzie się na tę podłogę i wyciąga je na górę do wozu.

Urządzenie takiego wozu kosztuje około 700 złr. w. a. Na pokrycie tych kosztów publiczność czyniła publiczne datki, jak to czytamy w sprawozdaniu tegoż towarzystwa. Nie mając sprawozdania za czas od r. 1876 do obecnéj chwili nie możemy podać szanownym czytelnikom bliższych szczegółów, tak co do urządzenia publicznych poideł i studzien, jak i tego wozu ambulansowego.

W końcu podajemy w przekładzie ustawę bengalską, tyczącą się ochrony zwierząt, a zawierającą wyborne przepisy.

Ustawę tę zatwierdził nasamprzód lieutnant-gubernator 28 stycznia 1869, a następnie gubernator-generał 1 marca 1869.

§. 1. Wyrażenie „zwierzę“ oznacza w niniejszej ustawie każde zwierzę czworonożne domowe, czy oswojone i każdego ptaka domowego czy oswojonego.

---

[1]) Rysunek jego znajduje się w wymionionem sprawozdaniu towarzystwa kalkuckiego na str. 25.

§. 2. Każda osoba, która w sposób lekkomyślny i okrutny bije, dręczy, katuje, ściga i przeładowuje jakiekolwiek zwierzę, lub też przyczynia się do bicia, dręczenia, katowania, ścigania i przeładowania go, podlega karze pieniężnéj, aż do 100 rupiów (blizko 100 guld.)

§. 3. Każda osoba, która pobudza jakiekolwiek czworonożne zwierzęta, albo ptaki domowe, czy dzikie oswojone, do walki ze sobą, albo która drażni zwierzę lub przyczynia się do tego lub też przypatruje się drugiemu w podobnej czynności, podlega karze pieniężnej do 50 rupiów (blizko 50 złr.)

§. 4. Każda osoba, która dobrowolnie i umyślnie pozwala swemu własnemu zwierzęciu dotkniętemu zaraźliwą i niebezpieczną chorobą włóczyć się samopas po publicznych ulicach, gościńcach lub rynkach, albo która pozwala swemu własnemu zwierzęciu choremu lub niezdolnemu do służby umrzeć na publicznéj ulicy, rynku lub gościńcu, podlega karze pieniężnej sięgającej do 100 rupiów (blizko 100 złr.)

§. 5. Każda osoba, która używa lub przyczynia się do użycia do służby lub pracy zwierzęcia, które wskutek choroby, niemocy, ran lub blizn jest nieodpowiednem do usługi, podlega karze pieniężnéj sięgającej do 50 rupiów (blizko 50 złr.)

§. 6. Wszelkie oskarzenia za przestąpienie powyższych ustępów dokonane w mieście Kalkucie, będą wysłuchane i rozstrzygnięte na krótkiej drodze w policyi Kalkuty.

§. 7. Wszelkie oskarżenia za przestąpienie powyższych przepisów, dokonane za obrębem Kalkuty mają być słuchane i rozstrzygane przez urzędnika upoważnionego do pełnienia służby policyjnej w tem miejscu, w którém dokonano przestępstwa ustawy.

§§. 8, 9 i 10 tyczą się rekursu. obrębu ważności tej ustawy i prawomocnej władzy lieutnant-gubernatora Bengalu co do rozszerzania tej ustawy.

Podobnéj treści ustawa wielce pożądana byłaby dla kraju naszego, jakkolwiek obecne rozporządzenie ministeryalne z 15 lutego 1855 r. mogłoby w razie ostatecznym zupełnie być wystarczającem. Atoli wobec rozmaitych sposobów tłumaczenia wyrażenia „dręczenie zwierząt", nawet przez osoby, do których należy karanie w tym względzie, i wobec dziczy, którą cechuje się lud nasz i żydostwo, potrzeba koniecznie dokładnej, szczegółowej i surowej ustawy na wzór powyższej Kalkuckiej.

Ustawa Kalkucka obejmuje oprócz Kalkuty i jej okolicy, także miasta Burdwan, Hooghly, Chinsurah, Kooshtea, Ranagha i Nuddea. *Br. Gustawicz.*

Rozmaitości.

Obrazek cywilizacyi galicyjskiéj. O nadzwyczaj barbarzyńskim czynie otrzymaliśmy następujące doniesienie: „Pewien pan z okolicy Załoziec kazał raz dwa psy, a innym razem jednego, za to że połamały jakieś kwiatki w ogrodzie, a jeden z nich zjadł kaszę w piekarni *(horrendum)* zamordować w sposób okrutny, mianowicie kazał psa zawiązać w worek i bić do śmierci kilofem żelaznym". Do jakiéj perfekcyi mógłby był ten człowiek doprowadzić w wynajdywaniu nowych tortur, gdyby był żył w wieku średnim. Nie możemy dać wiary, aby amator kwiatów mógł być tak okrutnym i dzikim, zapewne więc kasza musiała być jedynym powodem takiéj dzikości, gdyż trafia się to niestety między dzikimi, że za worek kaszy zabija jeden drugiego, ale przynajmniéj się nad nim nie pastwi. Takie potwory żyją tylko między nami. *F. L.*

Ile warte gniazdo ptasie? Jedno z ludowych czasopism niemieckich ogłasza list gospodarza wiejskiego do współziemian następującéj osnowy: „Kochany ziemianinie! Chłopak twój wybrał gniazdo ptasie, mniejsza o to: wróbla, zięby, czy sikorki, równie jak mniejsza czy wybrał je z młodemi czy z jajami tylko, dość że pięć młedych ptaszków pozbawił swobody. Każde z tych młodych zjada codziennie w przecięciu około 50 gąsienic i robaków lub owadów najrozmaitszych, a ponieważ 30 mniéj więcéj dni potrzeba, ażeby porosło w pierze, wytępia przeto w tym czasie około 1.500 sztuk różnych szkodników. Pięcioro zatém ptasząt wybranego gniazdka potrzebowałoby było do czasu porośnięcia w pierze 1.500 $\times$ 5 czyli 7.500 sztuk gąsienic i robaków. Wiadomo że gąsienica pożera nam codziennie tyle ciał roślinnych, liścia lub kwiatu, ile sama zaważy. Przypuściwszy że przez 30 dni niszczy po jednym tylko kwiatku codziennie, okaże się, że 7.500 sztuk tych żarłoków do miesiąca pochłania 250.000 kwiatów owocowych. Otóż tedy kochany ziemianinie! gdyby twój chłopak nie był wybrał gniazda i pozostawił w niem pięcioro młodych ptasząt, to byłbyś zebrał z sadu o 250.000 jabłek, gruszek lub śliwek więcéj niż zbierzesz, a z tego przekonać się możesz, ile warte gniazdo ptasie".

Wieprze w szyku bojowym. Pewien podróżny widział w pustéj okolicy państwa Illinois trzodę domowych świń, które ustawiły się w kształcie trójkąta, w ten sposób, że dwa boki tegoż kąta tworzyły głowy świń największych i najsilniejszych ze zdrowemi i ostremi kłami, bok zaś trzeci i środek sajęły świnie mniejsze i słabsze. Na przodowym końcu stał wieprz najsilniejszy i najodważniejszy. Wkrótce odkrył podróżny powód tego szyku bojowego. Zakradał się bowiem wielki wilk usiłujący wpaść między trzodę, natrafił jednak wszędzie na dzielny opór kłów strasznych, gotowych rozedrzeć go, gdy się tylko do nich zbliży. Niedługo wilk raniony postrzałem w bok przewrócił się, poczem cała trzoda rozbiegła się na wszystkie strony, szukając żeru. *(Illustr. Familien Journal Band VII.)* *F. L.*

Odpowiedzialny redaktor: Dr. T. Ciesielski. Z Drukarni Ludowéj.